BODY *Izabela Bielicka*

Nie przypuszczałam, że właśnie w tym korpostalowym wielorybie przekroczę wszelkie granice wyobraźni i wiedzy o sobie. Teraz wiem, że ciało reaguje szybciej, niż mózg. Zimna konstrukcja stworzona przez umysł, ulega czułości gorącego wnętrza. Chuchnęłam w dłonie i spojrzałam w górę. Po roku budynek wydał się dużo mniejszy. To przecież tylko sześć poziomów przezroczystych szkieł. Tafle okienne mieniły się światłami lamp sufitowych, na zmianę z niebieskimi miejscami oświetlonymi przez komputery. Pierwszy raz nie wejdę tu jako pracownik. Bez identyfikatora nie będzie to łatwe. Na mój widok recepcjonista uśmiechnął się lekko i wrócił wzrokiem na stos dokumentów.

Ku mojemu zdziwieniu, przy każdej z bramek wyświetlała się zielona strzałka, wskazująca na możliwość przejścia bez użycia karty. Bez wahania znalazłam się po drugiej stronie wejścia. Wjechałam windą na firmowe piętro i skorzystałam z męskiej uprzejmości w otwieranych dla mnie drzwiach. Nie przypuszczałam, że uda mi się wejść bez zamienienia słowa z kimkolwiek.

Długi, pusty korytarz przywołał krótkie przebłyski wspomnień. Mój oddech przyspieszył. Zalała mnie fala gorąca. Miałam wrażenie, że słyszę wyraźnie pulsowanie krwi. Minęłam oszklone drzwi, które odsłaniły pustą jadalnię. Zerknęłam na klamkę, która tamtego dnia nie uwolniła mnie od skrępowania. Mózg szalał, bo wyraźnie poczułam obezwładniającą woń piżma i drzewa sandałowego.

Echo słów nadpłynęło wraz z chłodem metalowego uchwytu.
- Nie mogę dłużej tego ukrywać. Jesteś dla mnie wyjątkowa. - poczułam ciepło oddechu przy moim uchu. - Każda chwila bez ciebie, jest pusta i stracona - szept zrobił się prawie niesłyszalny. Spojrzałam w wielkie źrenice błyszczące od łez i złapałam za klamkę. Jeszcze chwilę stopy pode mną nie ruszyły z miejsca. Milczenie zlało się ciszą budynku przez dłuższy moment.

Nie rozumiałam tego, co usłyszałam. Nasze kontakty zwykle ograniczały się do formalnych maili i krótkich lub dłuższych rozmów przy ekspresie do kawy. Tak mało wiedziałam. Nie śmiałam pytać nikogo. Czasem lepiej jest nie wiedzieć. Pamiętam tylko smutny uśmiech i wizerunek postaci w ogromnym oknie, kiedy spojrzałam w górę wychodząc na zewnątrz tamtego popołudnia.

Moje zamyślenie prysło nagle jak bańka mydlana.

- Nie wierzę! Kogo moje oczyska widzą? Co to za zapach? - usłyszałam za plecami. - Wiem! To zapach wolności.
- Karlo - obróciłam się i jak zwykle musiałam spojrzeć wysoko w górę, żeby napotkać jego wesoły wzrok.
- Co ty tutaj robisz?
- Przyjechałam w odwiedziny. - próbowałam ukryć resztki zmieszania spowodowanego wyrwaniem mnie do odpowiedzi.
- Ha, ha. Tu się nie przyjeżdża w odwiedziny tylko do pracy. - Karlo zagarnął mnie ramieniem i otworzył drzwi zapraszając gestem do wejścia.
- No widzisz? A jednak ja przyjechałam.
- Nie powiesz chyba że tęskniłaś? - położył swoją szczupłą dłoń na moim ramieniu.
- Za klimatyzacją nie, ale za klimatem naszych rozmów przy kawie owszem. - wyszczerzyłam się.
- Ach tak, pamiętam twoje szale i chusty jak narzekałaś na klimę. - sprawdził czy w ekspresie jest woda i kawa.
- Ty wariacie! A rozmów o życiu to już nie pamiętasz? - podeszłam bliżej szafek, żeby sięgnąć po filiżanki.
- Ja pamiętam, ale ciekawe czy ty zapamiętałaś, że nie jesteś jedną z miliona tylko jedną na milion? - uszczypnął mnie w policzek, jakbym była dzieckiem.

Wróciło wspomnienie służbowego wyjazdu. Szyby samochodu chroniły nas przed gęstym, lepkim śniegiem. Światła aut z sąsiedniego pasa były ledwo widoczne. Jechaliśmy kilka godzin w śniegowej brei i okalającej wszystko ciemności. Mimo to, humory nam dopisywały. Opowiadaliśmy sobie o dzieciństwie, rodzinach i pomysłach na życie. Gdy podjechaliśmy pod hotel była już noc. Nie mieliśmy pewności, czy firma zapłaci za parking hotelowy, skoro przyjechaliśmy prywatnym samochodem. Po chwili usłyszałam: "Jebać biedę słoneczko" i zgrzyt otwieranej bramy. Kiedy odbieraliśmy klucze do swoich pokoi rzucił zamiast "Dobranoc": "Pamiętaj, nie jesteś jedną z miliona, tylko jedną na milion."

Karlo był młodszy ode mnie. Jeździł do pracy rowerem, biegał maratony w Meksyku i wyglądał jak młody bóg. Pomagał mi przetrwać w tym dziwnym miejscu od pierwszego dnia. Wszyscy porozumiewali się mailami. Nawet przy ekspresie do kawy słychać było język z innej planety, wypełniony baklogami, bagami i apdejtami. W moim czterdziestoczteroletnim życiu znałam tylko język muzyki, literatury i potocznej mowy wypełniającej codzienność. Mimo rozwodu na koncie, nie byłam do końca gotowa na tego rodzaju lot w kosmos. Bardzo chciałam zmiany, więc ją

dostałam. Po dziewięciu miesiącach sama modliłam się, żeby ktoś wyrwał mnie z tej złotej klatki, bo z własnej woli nie potrafiłabym pozbawić się comiesięcznego wpływu na konto, o jakim w mojej zawodowej przeszłości mogłam tylko pomarzyć. Zanim jednak wydarzył się cud, żyłam tam dzień za dniem i miesiąc po miesiącu zaczynałam powoli rozumieć ich specyficzny język. Zdecydowaną większość firmy stanowili mężczyźni. Byłam jedną z nielicznych kobiet, które miały odwagę wejść w ich krąg. Nie spotykałam ich zbyt często. Mijaliśmy się w jadalni na kawie, lub po drugiej stronie kamerki podczas telekonferencji, zawsze wśród kolegów - panów. Tak, to oni tam byli u siebie, a ja czułam się jak sól w deserze. Tylko Karlo podkreślał jak mu miło, kiedy mnie widzi.

Nawet nie zauważyłam, kiedy przyjęto do pracy młodą, długowłosą "testerkę". Nie przyciągnęła mojego wzroku, kiedy siedząc przed ekranem z ciągiem zakodowanych robaczków pochylała się nad klawiaturą firmowego komputera.

Karlo wybierał właśnie musli w kuchennej szafce (nigdy nie przestało mnie dziwić, po co dorosłym facetom w miejscu pracy serwować kilka smaków do wyboru), kiedy podeszłam do zlewu, żeby umyć jabłko na drugie śniadanie.

- Widziałaś się już z nową koleżanką? Ma fajne imię. Nie spotkałem nigdy wcześniej żadnej Sabiny. A ty? - Karlo lubił zmiany i twierdził, że każda nowa osoba zatrudniona w firmie wprowadza dobrą energię.
- Moja mama miała na imię Sabina, ale nie przepadała za swoim imieniem. Mnie się podoba.
- No to może spodoba ci się ta nasza Sabinka?
- Nie widziałam jej jeszcze.
- Bo siedzi i czyta kod. Zaangażowała się na całego. Pewnie chce się wykazać. - ostatnie zdanie powiedział szeptem, ale z prowokacyjnym uśmiechem.
- A wie, że warto sobie robić przerwy? - sama robiłam pauzy jak tylko była możliwość. Teraz też szukałam okazji na zaczerpnięcie świeżego powietrza poza biurowcem.
- Jeszcze z nią nie rozmawiałem, poza oficjalnym powitaniem.

Umyłam jabłko i ruszyłam w stronę pokoju wskazanego mi przez Karla. Już z dala, zza wielkich szklanych drzwi, zobaczyłam ciemne, lśniące włosy sięgające aż do siedzenia krzesła na którym siedziała. Sabina. Byłam ciekawa, jak wygląda jej twarz. Z postury domyśliłam się, że jest szczupła i młoda. Kiedy uchyliłam drzwi, nawet nie drgnęła. Była skupiona na pracy.

Podeszłam spokojnie i położyłam obok jej dłoni jabłko.

- Może zrobisz sobie przerwę? - zobaczyłam tylko zarys oprawki okularów zza pasma prostych, ciemnych włosów.
- Przepraszam, nie mogę teraz - odpowiedziała zdecydowanie, ale bez pośpiechu. Barwa jej głosu pasowałaby w chórze do brzmiących nisko drugich altów.
- To ja przepraszam. Jak znajdziesz chwilę, chętnie oprowadzę Cię po włościach. Mnie zapoznał ze wszystkim Karlo i do dziś jestem mu za to wdzięczna.
- Ok - skinęła głową prawie niezauważalnie - i dziękuję za poczęstunek.

Następnego dnia spotkałyśmy się przy ekspresie do kawy.

- Przepraszam, wczoraj nawet się nie przedstawiłam. Jestem Sabina. - wyciągnęła szczupłą dłoń w moim kierunku.
- Alina. Bardzo mi miło i cieszę się że tu jesteś, bo mało tu kobiet.
- Zauważyłam, ale to normalne w IT. Jesteś Scrum Masterem? - za okularami zobaczyłam piękne, duże oczy wykończone rzęsami przypominającymi "paczkę" baletnicy.
- Próbuję nim być. Właściwie dopiero się uczę. - na chwilę wbiłam wzrok w podłogę, jakbym tam czegoś szukała.
- Każdy kiedyś zaczyna. Co robiłaś przedtem? - kiedy spojrzałyśmy sobie w oczy, poczułam że jej wzrok przenika mnie na wylot.
- Wszystko, tylko nie to - omiotłam krótkim spojrzeniem otoczenie.
- To moja pierwsza praca po studiach. Jestem podekscytowana i trochę przestraszona - uniosła filiżankę z kawą do ust. Pomyślałam - jak naturalnie piękne potrafią być kobiety, bez dodatkowych upiększeń metodą skalpela i strzykawki. Sabina nie rzucała się w oczy, a jednak była pełna uroku. Dodatkowym atutem był aksamitny, pełen spokoju głos. Nie pomyślałabym, że jest zaniepokojona.
- Mieszanka emocji to codzienność każdej z nas, szczególnie tutaj, w firmie. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem.
- Na razie wiem wszystko, czego potrzebuję. Chcę jak najszybciej zdobyć wprawę w testowaniu i przejść na kolejny poziom.
- No tak. Pasujesz tu jak ulał. W takim razie życzę miłej pracy. - stuknęłyśmy się filiżankami i ruszyłam szybko do swoich obowiązków.

Spotykałyśmy się z Sabiną na krótkich, porannych spotkaniach "daily" i co dwa tygodnie, na podsumowaniu słodko nazywanym przez kolegów "retro" (od retrospektywa). Karlo brylował

w zespole wiedzą i doświadczeniem, więc był nie tylko dla mnie wielkim autorytetem. Sabina, mimo młodego wieku, jako jedyna nie przejawiała dla niego podziwu. Wykonywała swoje zadania z dużym zaangażowaniem i szybko zyskała szacunek Karlo. Często proponował jej pomoc. Miałam wrażenie, że czasami Sabina opędzała się od niego jak od brzęczącej nieznośnie muchy. Karciłam ją w myślach, bo Karlo był nie tylko dobrym informatykiem, od którego mogła się wiele nauczyć. Był też wspaniałym człowiekiem. Cieszyłam się jego towarzystwem za każdy razem, więc nie mogłam zrozumieć jak mogła się od niego tak dystansować.

- Słońce, co jest ze mną nie tak, że młoda mnie tak unika? - rzucił półszeptem pewnego dnia.
- Nie zauważyłam. - skłamałam, żeby mu nie było przykro. - Jest skupiona na robocie, poza tym nie jest spod znaku Bliźniąt, tak jak my.
- No weź. Nie mieszaj w to gwiazd. To zdolniacha, ale sama daleko nie pojedzie licząc tylko na swój talent. - wyraźnie chciał pomóc Sabinie.
- Każdy ma swoją drogę, Karlo. Może ona nie jest gotowa na twoje rady.
- Masz rację, dam jej spokój. Jak będzie czegoś potrzebować, sama może przyjść.
- Tak trzymaj. - uniosłam kciuk i puściłam oczko w odpowiedzi na jego uśmiech.
- Widzimy się dziś na lunchu?
- Oczywiście - frytasy z łososiem tam gdzie zawsze?
- Yes.

Kiedy otrzymałam pierwszego maila pod nickiem "ani lala ani buba", od razu pomyślałam, że to Karlo. Lubił żartować, bawić się grą słów więc od razu odpisałam: "Wiem, że to TY".
Maile przychodziły codziennie, nie zastanawiałam się nawet od kiedy. Były krótkie typu: "Uśmiechnij się". " Miłego popołudnia". "Nie smutaj". Raz nawet: "Dziś można się w tobie zakochać." Odpowiadałam emotikonkami. Wiadomości sprawiały mi ogromną przyjemność. Od rozwodu nie miałam wielu okazji do miłego poczucia, że jestem dla kogoś ważna.

Lubiliśmy z Karlo nowocześnie urządzoną restaurację, znajdującą się na parterze. Mogliśmy bezkarnie zjechać windą na kawę albo niespiesznie zjeść obiad mając wrażenie, że nadal jesteśmy w pracy. Nawet tematy niezwiązane z obowiązkami, traktowaliśmy jako część firmowych zadań.
W końcu byłam tu między innymi po to, żeby ludzie w zespole dobrze się ze sobą czuli. Zintegrowany zespół miał szansę pracować wydajniej i sprawniej.

Karlo odsunął krzesło stojące przy niewielkim stoliku, pomagając mi zająć miejsce. Zanim

sam usiadł, zdążył jeszcze musnąć dłonią moje plecy. Poczułam miły dreszcz.
- Jak się czujesz, słońce? - nie zdążyłam odpowiedzieć, bo sprawdzałam w telefonie terminy kolejnych spotkań. - Dzisiejsza telekonfa wykończyła mnie do cna - ty chyba też zmęczyłaś się na maksa? - Karlo wcale nie wydawał się zmęczony.
- Jestem padnięta, ale dzięki. Dam radę jeszcze was zaskoczyć na dzisiejszym retro. - byłam podekscytowana swoim pomysłem na to spotkanie, choć wiedziałam, że reakcje mogą być różne.
- O matko! Zapomniałem jaki dziś dzień. Tylko nie męcz za bardzo Sabiny. To jej pierwsza retrospektywa, więc może być zaskoczona.
- Spokojnie - przygotowałam coś lajtowego. Chociaż z wami nic nie jest lajtowe. Trzeba przebić się przez te wasze męskie skorupy w końcu. Dziś spróbuję czegoś nowego. Mam fajne narzędzie do poszerzenia perspektywy i może wreszcie dowiecie się czegoś więcej o sobie.
- A wiesz, że dziś nie będę cię odwodził od tego pomysłu. Chętnie skorzystam. - zawsze starał się podnieść mnie na duchu wiedząc, jak biorę do siebie kąśliwe uwagi kolegów.
- Żeby dać się bardziej poznać, czy poznać sekrety innych?
- A to sekrety będą? W takim razie nie mogę się doczekać, ale ode mnie nic nie wyciągniesz.

Po południu, pięciu członków naszego zespołu pracowniczego zebrało się na ostatnim spotkaniu tego męczącego dnia. Kiedy do nich dołączyliśmy, jeden z nich krzyknął: "Szczęśliwa siódemka nareszcie razem - tęskniłem." Na co inny odpowiedział: " I po co ta szydera?".

Odetchnęłam głęboko, tak, żeby wszyscy słyszeli. Rozłożyłam na stole zakryte zdjęcia, słowa i pytania. Odczytałam polecenie z gry coachingowej: "Wybierz temat, który jest dla ciebie ważny, albo pozwól, by prowadził cię proces. Wybierz losowo po jednej karcie z talii ze zdjęciami, słowami i pytaniami. Każda karta, to okazja do otwarcia drzwi do swojego wnętrza, do rozwijania pomysłu lub myśli, do poszerzenia swojego punktu widzenia, do zatrzymania w tej nowej przestrzeni między zdjęciem, słowem i pytaniem. Od tego momentu wszystko jest już łatwe... więc niech się dzieje!".

I zadziało się: wszyscy wolniej lub szybciej wykonali zadanie i reagowali w typowy dla siebie sposób: ktoś głośno przełknął ślinę i zaczął odchrząkiwać, jakby się zakrztusił, niektórym towarzyszył nerwowy śmiech. Spojrzałam ukradkiem na Karla i zaskoczona ujrzałam jego niespokojny wzrok wędrujący po sylwetce Sabiny. Ona, skupiona bez reszty na zdjęciu, nieświadoma przykutego do siebie spojrzenia Karla, znieruchomiała na chwilę i uniosła powoli głowę. Znad jej okularów wyglądały wielkie, ciemne źrenice obrysowane zaledwie wąską tęczówką. Te czarne kręgi nie szukały niczego - one przeszywały na wylot tylko mnie. Powietrze zgęstniało. Miałam wrażenie jakby wszystko zastygło w bezruchu. Widziałam tylko naszą trójkę: Karla, Sabinę i siebie samą, z pozycji obserwatora. Chwila trwała. Miałam nadzieję, że ktoś mnie wybudzi z tego

stanu odrętwienia, ale jednocześnie chciałam zostać w tej rzeczywistości jak najdłużej.

- I co dalej? Mamy odpowiadać na głos na te pytania? - usłyszałam jakby zza niewidocznej ściany.

- No właśnie. Mnie tam się nic nie połączyło w żadną całość. Wszystko jest od czapy: zdjęcie, słowo i pytanie.

Wróciłam do tu i teraz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wzięłam głęboki oddech i odpowiedziałam:

- Teraz możecie powiedzieć innym, co tylko chcecie. Byle było o was. Macie chwilę na zastanowienie się, żeby ostatecznie zdecydować, co to będzie. To był tylko impuls, inspiracja do powiedzenia zespołowi czegoś o sobie. Możecie to zawrzeć w jednym zdaniu, lub wygłosić przemowę, wszystko zależy od was. - wiedziałam, że sprowokuję ich tą "przemową", i że każdy będzie chciał za wszelką cenę zmieścić wszystko w jednym zdaniu. - Pamiętajcie, że nie mówiąc nic, też coś o sobie powiecie.

Zapadła cisza. Każdy zerkał jeszcze na swoje karty i zastanawiał się co powiedzieć.

Pierwszy przerwał ciszę Karlo.

- Wujek dobra rada - wszyscy zobaczyli wyraźnie jak mruga znacząco do Sabiny.

- W takim razie może od razu Sabina? - zachęciłam.

- Jestem tajemnicą. - uśmiech dodał pikanterii jej wypowiedzi.

- No to co ja teraz mam powiedzieć? - żachnął się ktoś z kąta.

- Właśnie coś powiedziałeś. Chciałbyś coś dodać? - rzuciłam od niechcenia całkowicie nieprofesjonalnie.

- Lubię być w tym wesołym gronie - odezwał się ktoś zupełnie inny.

- A ja chciałbym już iść do domu - odpowiedział następny.

- To może kończmy na dziś.

Nie zależało mi na droczeniu się z nimi. Nie dziś. Byłam zbyt zmęczona i zbyt zaskoczona nowym doświadczeniem sprzed kilku minut. Pomyślałam tylko, że doświadczony Scrum Master podsumowałby jeszcze spotkanie, ale nawet to nie zmobilizowało mnie do pracy.

- W takim razie bardzo dziękuję za dzisiejsze spotkanie. Widzimy się na jutrzejszym daily, a za dwa tygodnie nie odpuszczę wam tak łatwo. Miłego popołudnia wszystkim.

- Chyba wieczoru - poprawił Karlo - Sabinko, może podrzucę cię do domu?

- Muszę jeszcze zostać i coś dokończyć - odpowiedziała, nie spoglądając nawet w jego stronę.

- Musisz czy chcesz? Może jednak cię przekonam? Na zewnątrz leje. - nie zamierzał odpuścić.

- Zostaję, Karlo. Może innym razem - zniknęła za drzwiami.
- No tylko spójrz słońce, ona mnie ignoruje - Karlo nadal patrzył na drzwi, jakby zamiast nich widział oddalającą się postać Sabiny.
- Karlo, daj mi sprzątnąć w spokoju i niech się ten dzień wreszcie skończy.

Byłam rozdrażniona i całkowicie zmieszana. Chcąc ukryć przed Karlem samopoczucie sięgnęłam po telefon i udałam, że do kogoś dzwonię. Pomachał mi tylko na pożegnanie i wyszedł. Co to miało być? Ten świdrujący wzrok? Tajemnica? I jak zwykle cała reszta nic od siebie. Czy ja tu komukolwiek jestem potrzebna? Znowu czuję się, jakbym była na innej planecie. To nie jest moja planeta. Chcę wrócić na swoją? Nie ma dokąd wracać. Stara od dawna nie jest moja.

Stałam tak z telefonem przy uchu, wpatrzona w okno.
- Napijesz się gorącej herbaty? - Sabina zajrzała do pokoju nie wchodząc.
- Zaparzyłam przyniesioną z domu. Może spróbujesz? - jej głos działał na mnie kojąco.
- A taaak, oczywiście - odpowiedziałam bez przekonania, odkładając telefon do torebki.
- W jadalni - dodała, już zza drzwi.

W jadalni czekała na stole niewielka puszka ze złotym słoniem na tle kolorowych roślin z podpisem "black tropical tea". Z dwóch kubków stojących obok puszki wydobywał się aromat egzotycznych owoców z dalekich stron. Był tak intensywny, że nie poczułam nawet obecności kogokolwiek innego w pomieszczeniu. Domyśliłam się tej obecności, kiedy usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Nie zdążyłam się odwrócić w ich kierunku, kiedy poczułam inny zapach. To były jej perfumy.

- Nie mogę dłużej tego ukrywać. Jesteś dla mnie wyjątkowa - poczułam ciepło oddechu przy moim uchu - każda chwila bez ciebie, jest pusta i stracona - jej szept zrobił się prawie niesłyszalny.

Spojrzałam w jej błyszczące od łez oczy i złapałam za klamkę. Poczułam ciepło dłoni, którą delikatnie ułożyła na mojej. Obawiała się, że ucieknę, więc zdjęła moje palce z klamki i zaplotła między nimi swoje. Usłyszałam swój przyspieszony puls. Wszystko działo się w jakimś dziwnym zawieszeniu czasowym: szybko jak w mgnieniu oka, ale nasze ruchy wydawały się spowolnione.

Nie wiem dlaczego, ale zrezygnowałam z ucieczki. Ciekawość stała się silniejsza od strachu. Nie miałam się przecież czego obawiać. To było tylko nowe, nieznane dotąd doświadczenie. Odwróciłam

się. Nagle mózg przestał analizować, bo przełączyłam się na odczucia ciała. A tam wrzało. Jakaś tajemna siła przyciągała nas do siebie. Zamknęłam w silniejszym uścisku jej dłoń i w tym samym momencie nasze klatki piersiowe zbliżyły się na odległość dostępną tylko dla najbliższych. Czułam, jak cała drży. Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam. Jej gorący oddech smagał moją szyję. Dreszcz podniecenia przebiegł wzdłuż pleców. Wtulała się we mnie, jakby chciała schronić się przed czymś silniejszym od niej. Przymknęłam powieki, odpływając a jednocześnie nie chcąc stracić ostatnich resztek kontroli. Wtedy poczułam jej usta na moich wargach.

W tej samej chwili usłyszałyśmy zbliżające się kroki. Na moment zdrętwiałyśmy w objęciu, wróciłyśmy do przyjacielskiego uścisku, nasze wnikliwe spojrzenia spotkały się jeszcze na ułamek sekundy. Jej oczy mówiły więcej, niż jakiekolwiek słowa. Kiedy ktoś złapał za klamkę powoli oderwałyśmy się od siebie. Moja pamięć nie zarejestrowała nic, co wydarzyło się potem. Tamtego dnia, już nic więcej nie miało znaczenia.

Tak mało o niej wiedziałam. Nie śmiałam pytać nikogo. Czasem lepiej nie wiedzieć. Pamiętam tylko jej szeroki uśmiech, kiedy machała zza szklanych drzwi w trakcie narad. I wizerunek drobnej postaci w ogromnym oknie, kiedy spojrzałam w górę wychodząc na zewnątrz tamtego popołudnia.

Nigdy przedtem i nigdy potem nic podobnego mnie nie spotkało. Pracowałam jeszcze dwa dni. Bez maili, których nadawcą okazała się Sabina. Potem dowiedziałam się o zwolnieniach grupowych. To był cud - uwolniono mnie ze złotej klatki. Wróciłam na planetę, która zmienia się razem ze mną.

Wyszłam przed budynek. Dziś przy tej samej tafli szkła nie ma nikogo. Uniosłam ciepłą dłoń i przytrzymałam w górze. Pachnę piżmem, drzewem sandałowym z dodatkiem bursztynu i kaszmiru, skropionymi różą z jaśminem. To perfumy o nazwie "Body". Pożegnalny upominek od Sabiny.